Nr. 287. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 28 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . 2 „ 50 „	miesięcznie . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

Potworne, lecz nieprawdopodobne.

Lwów 24 lipca.

Niektóre pisma lwowskie donoszą, że wyszło w tych dniach rozporządzenie krajowej rady szkolnej, które, zaprawdę, wymownie charakteryzuje d u c h a ożywiającego ten naczelny urząd administracji szkolnej w Galicji. Oto miano polecić odnośnym organom podwładnym, aby ś p i e w n i k i d l a s z k ó ł l u d o w y c h p o d d a ł y b a c z n e j r e w i z j i i w y k r e ś l i ł y z nich znane pieśni narodowe o K i l i ń s k i m, o Bartoszu G ł o w a c k i m i wogóle te, które nie licują z uczuciami „lojalnego Polaka". Byłoby to jednak rozporządzenie tak potwornie oryginalne, że prawie się wierzyć nie chce, aby ono istotnie zrodzić się mogło przy zielonym stole obrad tej magistratury szkolnej. Bo czyż podobna uwierzyć, aby grono osiwiałych w pracy pedagogicznej obywateli kraju, którzy przeto znają — albo conajmniej już z n a ć p o w i n n i — swe społeczeństwo, mogło zdobyć się na krok r ó w n i e n i e d o r z e c z n y, j a k b e z c e l o w y? Dalej, czyż wolno przypuszczać, aby po 40-leciech ery konstytucyjnej, po 30 z górą latach „ukrajowienia się" urzędu i szkoły w Galicji, znalazł się w radzie szkolnej bodaj jeden jej członek, który miałby smutną odwagę do wniesienia i obrony takiego wniosku? Nie — to być nie może, takie rozporządzenie nie mogło wyjść z murów lwowskiego namiestnictwa! I jak długo, *Gazeta lwowska* nie przyniesie urzędowego potwierdzenia rzeczonej wiadomości, uważamy ją za wymysł, u w ł a c z a j ą c y z a p r a w d ę k r a j o w e j r a d z i e s z k o l n e j!

Bo zastanówmy się, kto to byłby w takim razie przez tę radę na liście proskrybowanych postawiony? Kiliński i Głowacki? A czyż to oni walczyli p r z e c i w A u s t r j i, czy to królobójcy może, jak np. taki Luccheni i Bresci, czy w pieśniach, sławiących miłość Ojczyzny i bohaterstwo tych dwu pięknych postaci historycznych, zawiera się jaka myśl rewolucyjna przeciw całości i bezpieczeństwu państwa Habsburgów? Jakiemże więc prawem, pod jakim choćby pozorem, skazywałaby rady szkolna te i inne tego rodzaju pieśni ludowe polskie na potępienie i zagładę? Chybaby wolała, aby ta młodzież zamiast melodyj narodowych, śpiewała „Czerwony sztandar" lub „Karmaniolę" komunardów paryskich! I musiałaby istotnie ta rada pójść w ślady hakaty poznańskiej i pruskich landratów, musiałaby stać się chyba jaką d o b r o w o l n ą e k s p o z y t u r ą r z ą d u r o s y j s k i e g o, gdyby się zdobyła na tego rodzaju antipolskie, a w dodatku okropnie niemądre rozporządzenie! Bo i do czegoż doprowadziłoby ono w rezultacie? Do częstych konfliktów władz szkolnych z rodziną polską, która będzie wolała przecież, aby jej dziatwa śpiewała o Kilińskim lub Racławicach, aniżeli jakieś bezmyślne, banalne, rzekomą lojalnością nadęte strofy... Toż szanowanie i miłowanie swej przeszłości dziejowej, swych bohaterów — czy to pieśni, czy modlitwy, nie należy w konstytucyjnej Austrji, zwłaszcza pod rządami tak wielkodusznego i narodowi naszemu szczerze życzliwego monarchy, jak cesarz Franciszek Józef — do czynów z a k a z a n y c h, karygodnych, albo demoralizujących; toż j e n o z a p a t r z o n a w w i e l k i e p o s t a c i e n a s z e j p r z e s z ł o ś c i n a r o d o w e j, może dziatwa nasza wyróść łacno na obywateli, kraj swój szczerze miłujących, a dla państwa pożytecznych!

O tem wszystkiem wie przecież areopag posiwiałych — powtarzamy — w pracy wychowawczej mężów i t a k i e g o r o z p o r z ą d z e n i a o n w y d a ć n i e m ó g ł.

Oczekujemy tedy stanowczego zaprzeczenia w *Gazecie lwowskiej* tej wiadomości podanej przez dzienniki.

Walka z gruźlicą.

(Od naszego korespondenta).

Zakopane 26 lipca.

Odwiedziłem budujące się w Kościeliskach, o cztery kilometry od Zakopanego, pierwsze polskie sanatorjum gruźlicze, które zawdzięcza powstanie swoje inicjatywie dra Kazimierza D ł u s k i e g o. Towarzystwo akcyjne, do którego wchodzą najpoważniejsze i najświetniejsze nazwiska polskie, między innemi Sienkiewicza i Paderewskiego, wydało już dotąd na budowę tej kolosalnej lecznicy, mającej w półkolistym czteropiętrowym gmachu pomieścić 80 chorych, pokaźną sumę 150.000 zł., a ma przed sobą jeszcze wydanie dalszej: 250.000 zł. Całość obliczona na 350.000 zł. Ale z pewnością nikt, kto miał sposobność obejrzeć teren zakładu i przypatrzeć się rozmiarom, na jakie wszystko jest zakrojone, nie nazwie tej cyfry stosunkowo wysoką.

Przedewszystkiem towarzystwo wybudowało własną 1.400 metrów długą, romantycznie piękną drogę, stanowiącą dojazd do sanatorjum. Kosztowało to 17.000 zł., lecz podniosło ogromnie leczniczą wartość przyszłego zakładu, droga bowiem jest prywatna i chroni przed frekwencją wózków góralskich. Samo sanatorjum wznosi się na wysokości 1.100 metrów, tj. o 93 metrów wyżej od Kuźnic, a o 240 od Zakopanego, na stokach Gubałówki, ocienione jest wybornie laskiem świerkowym, ma dokoła siebie pyszne powietrze górskie, a naprzeciwko widok cudowny na Tatry z majestatycznym Giewontem na pierwszym planie. Zaczęte w maju r. 1900, wznosi się już do wysokości drugiego piętra, we wrześniu 1902 ma być wyprowadzone pod dach, a na wiosnę r. 1903 odbędzie się instalacja. Front gmachu odwrócony do południa, kąpie się formalnie w słońcu, które wygodnie docierać będzie mogło do mieszkań o kolosalnych oknach, obliczonych na to, aby doprowadzać jak najwięcej światła, niszczącego, jak wiadomo skutecznie bakterje.

Wszystko tu będzie wogóle urządzone z punktu widzenia „bakterjologicznego." Ściany pokryte farbą emaljową i zupełnie pozbawione ostrych kątów, ponieważ w kątach zaokrąglonych o wiele łatwiej kurz zbierać. Również i meble będą miały wyłącznie kąty zaokrąglone. W wzorowo urządzonym zakładzie leczniczym dla gruźlicy nie śmie być żadnych szpar, gdzieby się mogły tworzyć magazyny kurzu — a z nimi bakterje. Zakład posiadać będzie nadzwyczaj praktyczny system kanalizacji, łazienki na każdem piętrze, dwie windy, ogrzewanie centralne, wodociąg, światło acetylenowe lub elektryczne, halę do werandowania i wiele innych pierwszorzędnych urządzeń, wystudjowanych przez dra Dłuskiego w Niemczech i Szwajcarji, a zwłaszcza w Davos, gdzie był asystentem w sławnym zakładzie Turbana. Dzielną siłą lekarską będzie w sanatorjum naszem także żona dyrektora — pani dr. Dłuska.

Doniosłość nowego sanatorjum będzie olbrzymia, zwłaszcza dla Zakopanego, które zostanie uwolnione od ciężko chorych, bo ci znajdą w specjalnej lecznicy warunki o wiele dla siebie odpowiedniejsze. Szczegół charakterystyczny: zakład jeszcze nie jest otwarty — a zaczynają już wpływać do dyrekcji... zgłoszenia.

Sanatorjum w Kościeliskach nie będzie z pewnością próżnowało.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 25 lipca.

(*fr.*) Dotychczas bardzo skąpe i sprzeczne wiadomości nadchodzą z Ameryki o przebiegu tamtejszego gigantycznego strejku robotników stalowych, tyle jednak wiadomo, że nie ma nadziei, aby on w najbliższych dniach się zakończył. Na giełdach niemieckich widać nadto pewne osłabienie interesu dla tego strejku, który zdaniem spekulantów niemieckich powinien postawić na nogi przemysł niemiecki. W ubiegłym tygodniu nadzieja ta, która co prawda, może okazać się złudną, była powodem chwilowego poprawienia się kursów niemieckich papierów żelaznych, w tym tygodniu jednak brak dalszych pozytywnych wiadomości z Ameryki, tudzież bardzo ponure rewelacje o stanie interesów banku lipskiego, tudzież o oszustwach popełnianych w fabryce akcyjnej Terlindena w Oberhausen nad Renem sprawiły, że walory żelazne znów zeszły na szary koniec.

Co się tyczy powodów, które wywołały teraźniejszy strejk amerykański, to te są już całkiem jasne. Oto robotnicy amerykańscy czuli się zagrożonymi przez powstanie owej olbrzymiej assocjacji kapitału, jaką jest stworzony przez Morgana trust stalowy, dlatego też ci robotnicy, zatrudnieni w należących do trustu fabrykach, którzy są zarazem członkami federacji robotniczej, postawili trustowi żądanie, ażeby odtąd zatrudniał tylko robotników, należących do ich federacji. Gdyby zarząd trustu był spełnił to żądanie, wówczas robotnicy i trust stanowiliby mniej więcej równe potęgi. Trust pozostałby nadal silnym przez to, że miałby w swych rękach cały przemysł żelazny i stalowy w Ameryce, robotnicy zaś czuliby się także niewzruszenie silnymi przez to, że w każdej sprawie musiałby trust paktować z nimi, jako z równorzędną potęgą i liczyć się z nimi, bo w niektórych wypadkach krzywda wyrządzona jednemu robotnikowi mogłaby dogrowadzić do konfliktu z całą armią robotniczą, zatrudnioną w fabrykach trustowych. Zrozumiał od razu o co rzecz idzie kierownik trustu Pierpont Morgan i dlatego oświadczył robotnikom, że o ile gotów jest w ustępstwach co do podwyższenia płac robotniczych pójść do najdalszych możliwych granic, o tyle absolutnie nie może zgodzić się na warunek, żeby trust zatrudniał w swych fabrykach tylko unionistów, t. j. robotników, należących do federacji robotniczej, gdyż w takim razie trust, chociażby był niewiedzieć jak silny wobec konsumentów, wobec robotników byłby zupełnie bezbronnym.

Po tem oświadczeniu Morgana rozpoczął się strejk. W pierwszej chwili przystąpiło do niego 50.000 robotników, późniejsze depesze doniosły o 100.000, ostatnie o 140.000, przyczem zapewniano, że do tygodnia strejkować będzie 300.000 ludzi. Amerykańskie cyfry warto jednak zawsze przyjmować z pewną ostrożnością, bądź co bądź jednak jest możliwem, że ćwierć miljona ludzi albo już strejkuje albo lada dzień strejkować będzie.

Butny bogacz Morgan oświadczyć miał, że go stać na wytrzymanie strejku nawet przez cały rok, z drugiej strony zaś zapewniają, że także unja robotnicza rozporządza olbrzymimi funduszami i potrafi przez długi czas podtrzymywać to bezrobocie. Że posiada wielkie fundusze, to nie ulega wątpliwości, bo inaczej nie ryzykowałaby i nie rozpoczynałaby strejku, mimowoli jednak nasuwa się pytanie, czy te fundusze robotnicze wystarczą na potrzeby strejkującej armji. Przypuśćmy bowiem, że tylko 150.000 robotników strejkuje, to przyjmując tylko po 50 centów amerykańskich na głowę, potrzeba na podtrzymanie strejku dziennie 75 tysięcy dolarów czyli 375.000 koron, potrzeby zaś jednego tygodnia wyniosą 2,625.000 koron, a jeden miesiąc strejku kosztować będzie z górą 10 miljonów. A przytem uwzględnić trzeba i to, że zasiłek pół dolara dziennie na głowę jest na stosunki amerykańskie prawdziwie głodową płacą. I to właśnie jest najciekawszą zagadką, skąd robotnicy amerykańscy wezmą fundusze na utrzymanie i wyżywienie tej strejkującej armji i jak długo potrafią prowadzić tę wojnę.

Bunty wojskowe w Turcji.

Brak gotówki w Turcji jest chronicznym już od dawna, ale takiego stanu rzeczy, jak obecnie nigdy jeszcze nie bywało. Stąd też rozprężenie dochodzi do szczytu, a ze wszystkich stron Turcji nadchodzą wiadomości o buntach wojsk z powodu niewypłacania im żołdu. Rząd wobec tych buntów jest bezradny, gdyż kasy są zupełnie puste.

W zeszłym tygodniu wybuchł bunt rezerwistów w samym Stambule. Rzecz miała się jak następuje: W Stambule zebrało się około trzech tysięcy wysłużonych żołnierzy, którzy czekając na wypłatę żołdu i rozesłanie do miejsc rodzinnych, siedzieli spokojnie w domu transportowym. Pewnego jednak wieczora zarządzający transportem wojska basza zawiadomił ich, że zostaną wysłani do miejsc rodzinnych, gdzie od władz miejscowych otrzymają należny im żołd. Wiadomość ta jednak była jak grom, który uderzył w spokojne mrowisko. W koszarach zakipiało. Zaczęły szczękać szable i zamki karabinów, przekleństwa na pół dzikich żołnierzy sypały się jak grad, a poprzestraszeni oficerowie pouciekali przed swoimi „podwładnymi", jak który mógł — oknami, drzwiami.

Widząc to, dyżurujący dygnitarz zawiadomił natychmiast o całym wypadku Ildiz Kiosk, skąd też niezwłocznie wysłano pobierający regularnie żołd gwardyjski pułk strzelców albańskich. Basza, dowodzący tym pułkiem, rozkazał otoczyć niebezpieczne koszary, sam zaś chwycił się dyplomacji. Zaklął się mianowicie na Mahometa i wszystkie tureckie świętości, że w przeciągu 3 do 5 dni malkotenci otrzymają żołd i dodatkowe prezenty od sułtana, poczem dopiero wysłani zostaną do miejsc rodzinnych.

Zaklęcie to i obietnica procentów poskutkowały, wzburzeni rezerwiści uspokoili się, a z Ildiz Kiosku jeszcze tej samej nocy rozesłano telegramy do wszystkich gubernatorów na prowincji, aby niezwłocznie poprzysyłali wszystkie pieniądze, jakie mają w kasach. Telegramy jednak pozostały bez rezultatu. Tylko jeden gubernator Konji, Ferit pasza — nawiasem mówiąc — najuczciwszy dygnitarz turecki, nadesłał w przeciągu dwóch dni 50.000 tureckich funtów, wszyscy zaś inni odpowiedzieli, że kasy gubernialne są puste i że oni sami z wielką niecierpliwością oczekują przesyłek pieniężnych z ministerstwa finansów. Ostatecznie Ferit-pasza otrzymał order „Imtiaz", a groźni rezerwiści żołd i dodatkowe upominki sułtańskie w postaci modlitewników, różańców i jedwabnych chustek do nosa z dworskiej fabryki, na których pomalowano fantastyczne sceny z ostatniej grecko-tureckiej wojny.

Ale jeszcze zaspokojeni rezerwiści nie wyjechali ze Stambułu, kiedy do Ildiz Kiosku nadeszła depesza z Prizrendu o nowym buncie wojskowym. Tamtejsza załoga, nie otrzymawszy żołdu za pięć ostatnich miesięcy, postanowiła pójść za przykładem rezerwistów stambulskich. W tym celu szeregowcy prizreńskiej załogi napadli na stację telegraficzną i urząd kajmakana. Wypróżniwszy zaś kasy obu tych urzędów, żołnierze zmusili pod groźbą natychmiastowego wystrzelania wszystkich urzędników pocztowych do wysyłania depeszy do Stambułu, w której oświadczyli kategorycznie, że spalą i zrabują miasto, jeżeli w ciągu trzech dni nie otrzymają zaległego żołdu.

Ultimatum poskutkowało. Irade, czyniące zadość żądaniom żołnierzy, nie dało na siebie długo czekać. Ponieważ jednak pieniędzy w kasie jak zwykle, nie było, dlatego sułtan kazał potrzebną sumę wyasygnować ze swojej prywatnej szkatuły.

Leczenie zbrodni.

Po długiem milczeniu znany uczony włoski Cezar Lombroso zabrał znów głos i wystąpił przeciw dzisiejszemu systemowi kryminalistycznemu. W długim liście, wystosowanym do paryskiej *Revue scientifique*, rozwodzi się Lombroso nad „terapią zbrodni".

Jak wiadomo, Lombroso odróżnia zbrodniarzy okolicznościowych od zbrodniarzy nałogowych. Pierwszych, zdaniem Lombrosa, nie należy karać, lecz im przebaczać, gdyż dla pewnych przestępstw tylko przebaczenie może być środkiem zapobiegawczym. Do tej kategorji zalicza zbrodnie z namiętności, z młodzieńczej nieopatrzności, z nadmiernej wrażliwości, z miłości, politycznego i religijnego fanatyzmu i z obrazy czci. Lombroso twierdzi, że tego rodzaju przestępcy są uczciwymi ludźmi, często uczciwszymi, niż przeciętni ludzie, którzy nigdy żadnej nie dopuścili się zbrodni. Dostateczną dla nich karą są wyrzuty sumienia. Zamykać ich w więzieniu, jest według Lombrosa — nową zbrodnią, gdyż więzienia np. we Francji i Włoszech są — zdaniem jego — prawdziwymi uniwersytetami zbrodni, skąd młodsi zbrodniarze, którzy nigdy przedtem nie grzeszyli, wychodzą jako zbrodniarze nałogowi.

Wobec przestępców nałogowych system przebaczania byłby ciężkim błędem, gdy system ten mógłby ich tylko pobudzić do popełniania dalszych zbrodni. W ostatnich czasach badał Lombroso statystykę zbrodni w Australji, szczególnie w Nowej południowej Walji, gdzie w ciągu ostatniego ćwierć wieku dobrobyt podniósł się znacznie i równomiernie jest rozdzielony. Badał te stosunki dlatego, że chciał się przekonać „o ile prawdziwem jest twierdzenie, że równomierny rozkład majątku sprowadza zbrodnie prawie do zera". Otóż przekonał się, że twierdzenie to jest nieuzasadnione, gdyż liczba zbrodni z nałogu w Nowej Walji wcale się nie zmniejszyła.

Jedyną obroną przeciw nałogowym zbrodniarzom widzi Lombroso nie w więzieniach, lecz w pewnym rodzaju teraupetycznego systemu. Zbrodniarzy tych należy leczyć, gdyż Lombroso uważa ich za chorych moralnie i umysłowo. Z całą powagą zaleca dla nich osobną djetę: mleko, jarzyny, dalej opium, wronie oko, belladonnę, kokainę i pracę na wolnem powietrzu.

Lombroso przytacza długi szereg przykładów, świadczących, że zbrodnicze usposobienie może ludzkości przynieść nawet ważne usługi, gdy jest skierowane na właściwe pole działalności. Bez wymieniania nazwisk wskazuje na wybitne osoby, które miały należeć do rzędu natur zbrodniczych „z urodzenia", ale energję swoją skierowały przy odpowiedniem zajęciu ku pożytkowi ludzkości. Lombroso wspomina o pewnym chirurgu, który budową czaszki, wyrazem twarzy i sposobem mówienia, czynił wrażenie typowego zbrodniarzu, a nawet pochodził z rodziny przestępców. Otóż dzika energja tego chirurga wyrażała się w ryzykownych często, ale zawsze genialnie pomyślanych i świetnie przeprowadzanych operacjach. W zwalczaniu

---

(15)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Po tym nieurodliwym wypadku ruszono dalej. Powoli brzozy znikły, ale przed jadącymi step postać swą zmieniał, lekkiemi wzgórzami falować zaczął, to tu, to tam ukazując ciemne puszcze lasów, źrenice srebrne stawów dalekich, to lśniące wstęgi strumyków, biegnących ku Dniestrowi niewidzianemu. O południu ukazał się krzyż na rozstaju i rozdział dwóch dróg, z których jedna skręcała na prawo, ku Jaworzynowi, a druga lekkim zakrętem ku Konopiom pana Filipa biegła...

— Niezadługo pożegnamy się, — rzekł podkomorzy.

Pan Filip drgnął.

— Ciężko mi będzie z waszność państwem się żegnać, — odpowiedział z westchnieniem.

— Konopie nie za górami, a do Kaczorówki pośpieszę, bom dawno nie był u siebie i z racji niepokojów wojennych gospodarstwam zaniechał...

— A jak tam ono u mnie idzie, nic nie wiem! — szepnął pan Filip.

— Da Bóg, że niezgorzej, a braki to sąsiedzi wypełnią. Wiem jeno napewno, że brać nasza do sadyb swych już powróciła, a rada będzie z towarzysza takiego, jakim wy jesteście.

— Wielu się zostanie, wielu się i nie zostanie. Ciekaw tylko jestem, czy Piwoński do swoich Kamyków powrócił?

— Powrócił, to wiem napewno, — rzekł podkomorzy.

Pan Filip uradował się.

— To lżej mi będzie, o — lżej, gdy Kasparka obłupię!

— Druh to waćpana? — spytała Tećka.

— Po sercu brat, — pan Filip na to. A cośmy z nim nawojowali, tego tchem jednym opowiedzieć nie sposób. O lat dziesięć z okładem starszy jest odemnie, ale jak rodzeni z sobą jesteśmy. We wszystkich bataljach przy ramieniu staliśmy, dopiero, gdym barki Czarnieckiego ułapił, on przy panu Lubomirskim został, regiment sprawując... Piwońskim pocieszyłeś mnie wasza miłość, nie tak tęskno będzie mi pożegnać się z wami, bo kto a kto, to Kasperek nie zapomni o mnie.

— I ja o waćpanu nie zapomnę — odezwała się Tećka.

— Wspominajcie choć czasem.

— Codziennie...

— A ja? jakże już ja wspominać waćpannę będę?

— Wyście nam nic nie dłużni.

— O, Jezu!... dajcież z długiem onym już raz spokój.

— Nie chcesz waćpan tego?

— Chcę właśnie!

— Nie chciej — dla mnie — szepnęła Tećka.

— Aha! — mruknął pan Filip — przypomniawszy sobie Michała Zawiszyńskiego.

Wóz stanął.

— Co to?

— Krzyż!...

— Męka Pańska, męka pańska dla mnie w tej chwili...

— Bywaj, kawalerze — odezwał się podkomorzy — a o Bylinach nie zapomnij!

— Póki życia!...

Uścisnął dłoń podaną i do Tećki się zwrócił...

— Wspomnij, choć raz przy pacierzu wieczornym, choć wtedy, gdy wam brzoza nad głową zaszumi, choć wtedy, gdy... A!... ja wasz! pamiętajcie o tem — jako mnie widzicie — cały... Panno Tećko! Panno Tećko! Panno Tećko!...

Porwał obie dłonie dziewczyny i całował i drżał, aż mu dech w piersi zaparło.

— A czy pamiętacie, o co prosiłam?...

— Żebym Zawiszyńskiego unikał, „Ojcze Nasz", „Zdrowaś", „Wierzę" — raz wraz mówił... — Pamiętam — ścierpię. Chyba się sam tak nasunął, że musiałbym się przejechać po nim...

— Wzmożcie się pierwej, bo nie będę spokoju miała...

— Zawierzcie mnie!...

— Wierzę!...

— Z Bogiem, kawalerze!...

— Niech wszyscy Święci Pańscy was prowadzą — zawołał pan Filip, widząc wóz szybko się oddalający.

Dziarskie a wypoczęte rumaki pana Byliny rączym pomknęły kłusem. Pan Filip skoczył na swoją kobyłę, która nie będąc przyzwyczajona do raptusów podobnych, wierzgać poczęła, czego znów nie spodziewając się pan Filip, z siodła na kark, z karku na łeb jej wleciał i ani opamiętał się, jak na świętej ziemi usiadł; kobyła zaś pozbywszy się w tak prosty sposób ciężaru, jak najspokojniej trawę zaczęła skubać.

— Iwaśko! czyś ty co podobnego widział? — zawołał pan Filip, nie mogąc wyjść z osłupienia.

— Ni, pane! wperw smerti spodywawsia!...

— Źreba dzikie rady mi nie dały, a ta szelma, jak nic, z karku mnie strąciła!... Tfu!... (splunął). Do życia abominacja mnie wzbiera.

Podniósł się, wziął konia za uzdę i rzekł, patrząc na spokojnie stojącego chmyza:

— Ty latarnio!... Żeby cię jasne pioruny ubiły...

Wygramolił się po raz drugi, ale już powtórzony eksperyment przez łysą kobyłę nie udał się.

Wóz tymczasem okrył się tumanami kurzu i znikł w oddali.

Ten niespodziewany wypadek nie pozwolił Filipowi nasycić wzroku odjeżdżającymi. Tećka raz wraz się odwracała i powiewała chustką białą zdaleka, pan podkomorzy nawet czapką wywinął dwukrotnie, lecz tego pan Filip nie widział, myśl mając niefortunnym wypadkiem zajętą.

— Przez kark, na łeb i w trawę?... Macierz nieboszczka powstrzymałaby się z urodzeniem mnie, gdyby coś podobnego przewidzieć była mogła.

Srom jakiś palił biednemu rycerzowi policzki, gniew pierś rozsadzał, a żółć zalewała wątrobę. Nigdy mu żywot tak mizernym nie wydał się, jak w tej chwili; pewien był, że wszystkie nieszczęścia rozsypią się teraz przed nim, że słońce zgaśnie, ziemia się zatrzęsie, a żadne stworzenie żywe głosu już z siebie nie wyda. Lecz się omylił: step nie znikł, skowronki niemniej wdzięcznie śpiewały, a „latarnia" stękała, jakby ją zły duch dusił...

Do Konopi niedaleko już było, lekkim truchtem dojechałby do nich za godzinkę niewielką. Chciał już, co chyżej, ujrzeć się w dworzysku swojem, w ramionach Radwańskiego, w uściskach ciotki Sójkowskiej, więc wtłoczył ostrogi w bok nieszczęśliwej kobyle, myśląc, że choć odrobinę kroku przyśpieszy. Ale „Latarnia" stęknęła podejrzanie i, zamiast kłusem pomknąć, puściła się w półgalop tak rozpaczliwie trzęsący, że pan Filip to z siodła, to znów na siodło wskakiwał, na kulbace i przed kulbaką się znalazł, a raz nawet za grzywę się schwycił, nijak pojąć nie mogąc onej rytmiki podgalopu kobylego.

— Dusze wszystkie w czyścu cierpiące!... — przez łzy zawołał, — jeżeli czujecie męki moim podobne, to zmiłowanie może macie i żal serdeczny...

W głosby ryknął, gdyby Iwaśka nie czuł przy sobie, na taki mu płacz się zbierało. W przystępie rozpaczy chciał przesiąść się na kuca Iwaśkowego, ale widząc, jak ten nogami pył zamiata, chwilowo powziętego zamiaru pozbyć się musiał. Gdy Iwaśko pedałami ziemię macał, cóżby już pan Filip czynił, który słuszniejszy był o trzy piędzie i miał nogi na pokaz długie? Piechotą chciał iść, ale i to na nic się nie zdało: czuł w członkach wszystkich rozstrojenie okrutne i głowy zawrót. Pożegnanie z Tećką napełniło go smutkiem, wypadek z „latarnią" żółć wzburzył, uczuł się tak smutny i nieszczęśliwy i taką abominację do życia powziął, że ani otaczająca go przyroda, ani świergot ptaszków, ani bohaterskie i romansowe wspomnienia ukoić nie mogły boleści pana Filipa... A tu ani podpędzić, ani popuścić wodze kobyle nie sposób było. Podpędzona, rozpoczynała swój podgalop szatański, zostawiona w spokoju stawała natychmiast i pasła się. Raz wraz więc potrzeba było cmokać, co do takiej irytacji doprowadziło pana Filipa, że za żupan chwycił się, rozdarł go na piersi i zwracając się do Iwaśki zawołał:

— Ubij mnie!... *(Ciąg d. nast.)*

band zbójeckich we Włoszech i Sardynji „urodzeni zbrodniarze", więcej zdziałali, niż powołani do tego urzędnicy.

Mały fejleton.

Nawet djabeł nie wytrzymał.

I.

Onego czasu żył w Peszcie pewien bardzo poczciwy, ale bardzo biedny młodzieniec, nazwiskiem Ludwik Szibrik. Jednego razu, gdy przez 24 godzin nic nie miał w ustach, oprócz wody, postanowił uciec się do ostatecznego środka: sprzedać duszę djabłu.

W tym celu udał się do pewnej starej baby, o której wszyscy wiedzieli, że ma stosunki z piekłem i poprostu wyłożył jej swój interes.

Baba pokręciła głową:

— Mój kochanku, źle się wybrałeś; ja się już tymi interesami nie trudnię. Świat tak się popsuł, że djabeł nie chce już płacić żadnej od duszy ludzkiej prowizji. Ludzie sami mu się napraszają. Jeśli chcesz, to idź sam do biura, spróbój... Adres ci dam... A czy masz jaką protekcję?...

— Ba! gdybym to miał protekcję!

— No, to źle; ale spróbować nie zawadzi. Masz niezłą minę, a djabeł takich lubi.

Szibrik wziął adres, podziękował babie i poszedł.

Djabeł to wielki pan; biuro ma w wielkim stylu urządzone. Szibrik z bijącem sercem, ale z silnem postanowieniem wszedł do marmurowego przedsionka ze złotemi zdobieniami. Jakiś młody djabeł, uprzejmie uśmiechnięty, podskoczył zaraz ku niemu:

— Czem mogę służyć?

Szibrik zająknął się trochę:

— Chciałbym sprzedać swoją duszę.

Djabełek skłonił się grzecznie.

— A warunki pańskie?

— Warunki? Jakto warunki? Nie rozumiem.

— Widzi pan, idzie o to, co pan pragniesz pozyskać w zamian za swoją duszę: miłość, sławę, dostojeństwa, szczęście do gry, bogactwo...

— Ja... pieniądze; o pieniądze mi tylko chodzi.

Djabeł wskazał na schody:

— Pierwsze piętro, na prawo!...

Szibrik wszedł na schody trochę chwiejnym krokiem i niebawem znalazł się w olbrzymiej sali, napełnionej ludźmi wszelkiego rodzaju i wyglądu. Byli tam i wytworni eleganci i obdartusy w łachmanach. Szibrik z zadziwieniem dostrzegł kilku wielkich panów, których znał z widzenia; kilku dyrektorów banków, u których dopraszał się o posadę. Wszyscy byli bardzo bladzi i wchodzili po kolei do obok położonego gabinetu, a po audjencji wymykali się z pospiechem, jakby ich kto gonił. Szibrik czekał skromnie w kąciku aż na niego kolej przyszła.

Za stołem nakrytym czarnym aksamitem siedział stary djabeł i przypatrywał mu się przez okulary. Pewne zdziwienie objawiło się na jego twarzy, gdy mu Szibrik poprostu swoje żądania wyłożył.

— Ano — rzekł pokręciwszy głową — świat coraz gorszy! Dawniej przychodzili do nas także młodzi ludzie ale nie żądali pieniędzy. Jeden pragnął szczęścia na wojnie, drugi sławy, a najwięcej było takich, co żądali czaru na zjednanie sobie serca swojej ubóstwianej. A pan żądasz pieniędzy?... Pieniędzy!... O biedny idealizmie!

Szibrik poczerwieniał cały.

— Mnie się jeść chce! — szepnął nieco zawstydzony.

— Ano zgoda, zgoda! — odrzekł djabeł, wydobył małą skórzaną portmonetkę, włożył w nią pięć sztuk złota i podał ją Szibrikowi:

— Proszę!

Młodzieniec osłupiał i wytrzeszczył oczy na djabła:

— I to ma być wszystko?...

— Nie obawiaj się pan. Tych pieniędzy nigdy panu nie zabraknie. Te pieniądze wiążą pana z nami i oddają pana w moc naszą. Gdy pan umrzesz, to jeszcze dusza pańska będzie trzymała w ręku te pieniądze i dopiero je panu u bram piekła odbiorą. Te pieniądze to nasz kontrakt, który dopóty trwać będzie w swojej mocy, dopóki pieniądze trzymać się pana będą.

Chłopcu trochę głupio zrobiło się na sercu, ale opamiętał się nagle, wyrwał djabłu z ręki portmonetkę i wypadł z gabinetu jak szalony.

Popędził prosto do restauracji.

II.

Szibrik przekonał się niebawem, że go djabeł nie oszukał. Mała, czarna portmonetka okazała się niewyczerpaną. Mógł wydawać ile chciał, owe pięć sztuk złota zawsze w niej pozostawały.

Z ubogiego chłopca stał się teraz naturalnie bogatym młodzieńcem. Z początku nic nie robił, tylko jadł i grał w bilard, bo tę grę bardzo lubił. Z czasem jednak nabrał innych wymagań i fantazyj. Mieszkał w pałacu, trzymał służbę i ekwipaże. Potem kąpał się formalnie w szampanie, grał na wyścigach, a zapas złota w portmonetce pozostawał wciąż nienaruszony.

Jakiś czas czuł się bardzo szczęśliwym. Posiadał wszystko, czego tylko mógł zapragnąć, a przytem tylu przyjaciół, że tworzyli przy nim istny dwór książęcy. Żył tak rozrzutnie, że zwrócił na siebie uwagę policji; ponieważ jednak pieniądze jego nie były fałszowane, a życie jego było nienaganne, więc dano mu pokój.

Ale pewnego dnia... przyszło na niego uczucie przesytu. Ten dobrobyt, ten przepych życia, zwłaszcza ci jego przyjaciele zaczęli go nudzić.

Przypomniał sobie, że kiedy był biedakiem, przyjaciół zupełnie nie miał.

Potem żołądek jego począł odczuwać ciągłe ucztowanie, a sen zaczął go unikać.

Podczas bezsennych nocy cały zimnym okrywał się potem na myśl o strasznych mękach, jakie biedną jego duszę czekały. Z rana wstawał z bladą, zmęczoną twarzą i zapadłemi oczami.

Pieniądze djabelskie parzyły mu ciało i duszę; chciał się ich pozbyć za jakąbądź cenę. Tęsknił za dawną nędzą, kiedy mu to śmierć głodowa groziła. Wszystko jednak na nic się nie zdało. Mógł robić, co chciał, wydawać ile chciał: owe pięć czerwieńców w portmonetce ani drgnęły.

Nareszcie przyszedł mu koncept. Poszedł do kościoła. Wśliznął się z wielką trwogą i wcisnął się w kąt, między żebraków, a wychodząc, całą zawartość portmonetki wytrząsnął do skarbonki kościelnej. Ale jak gdyby skarbonka dna nie miała, pieniądze wypadły na posadzkę.

Rzecz dziwna, że nikt tego nie dostrzegł, oprócz Szibrika. Oczy wyszły mu prawie na wierzch ze śmiertelnego strachu. Drżąc na całem ciele, opuścił dom Boży. Wyszedłszy na ulicę, czemprędzej zajrzał do portmonetki; ani jednego czerwieńca nie brakowało.

— Niema dla mnie ratunku! — szepnął pobladłemi wargami. — Niema ratunku!

Lato było w całej pełni, a nim zimny dreszcz wstrząsał. Cały dzień bezmyślnie błądził po ulicach, a gdy zmrok zapadł, postanowienie jego dojrzało.

— Takie życie, jak moje, nie jest życiem. Niech się już raz los mój spełni! — Trzeba umrzeć...

III.

Poszedł na wyspę św. Małgorzaty, żeby się rzucić w Dunaj. W duszy jego toczyła się jeszcze ostatnia walka. Młode jego życie buntowało się jeszcze przeciw morderczej rozpaczy. Rozpacz jednak zwyciężyła. Stanął właśnie przy poręczy mostu, gdy wtem tuż przy sobie ujrzał jakąś postać niewieścią, przechylającą się przez poręcz, z widocznym zamiarem rzucenia się w wodę. Zaledwie zostało mu tyle czasu, żeby ją za rękę pochwycić.

Kandydatka na samobójczynię odwróciła się. Była to śliczna, młoda dziewczyna. Z uroczej, bladej twarzyczki świeciło dwoje cudnych, czarnych oczu, niby dwie gwiazdki błyszczących.

— Co pani robisz? — zapytał Szibrik drżącym od wzruszenia głosem. — Chciałaś się utopić.

Dziewczę zbladło jeszcze bardziej, drżało na całem ciele. Przez chwilę, z zaciśniętego kurczowo gardła nie mogła wydać żadnego głosu; nareszcie stłumionym, ale stanowczym tonem rzekła:

— Tak, chciałam sobie odebrać życie.

Szibrik popatrzył na nią jeszcze mocniej wzruszony.

— Taka młoda i taka piękna!... I dlaczegoż to?...

— Dlatego, że życie moje nie jest życiem. To istna nędza! Młoda jestem i piękna, jak pan powiadasz, ale cóż mi po tem wszystkiem? Nie mam z tego żadnej pociechy. Młodość muszę pędzić w ciężkiej niewoli; blask moich oczu i świeżość mojej twarzy muszą przepaść w strasznej walce o kawałek chleba powszedniego, o łachman, z którego mogłabym uszyć sobie suknię.

Mówiąc tak, bardzo była piękna. Oczy jej błyszczały od łez, a jej blade przedtem liczko zarumieniło się z uniesienia.

— Wolę raczej umrzeć, aniżeli całe, może długie życie w takiej nędzy przepędzić

W duszy Szibrika zbudziło się nowe postanowienie.

— Na piekło mam jeszcze dosyć czasu — pomyślał sobie — a zanim wybiorę się do piekła, mogę jeszcze to biedne piękne stworzenie uratować od zguby i uszczęśliwić.

— Ma pani rację — odezwał się do dziewczyny — ale dlatego nie potrzebujesz jeszcze pani umierać. Ja panią wybawię z nędzy. Chodź pani zemną i zostań moją żoną. O jedno tylko panią proszę, żebyś żyła tak, jak żyć pragniesz. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem, więc chcę, żeby żadne pani życzenie, żaden nawet kaprys nie został nie spełniony! Cóż zgoda?

Dziewczyna była tak zdumiona, że nic odpowiedzieć nie mogła. Nie wyrzekłszy więc ani słowa, ogłuszona, bezwiednie prawie poszła za swoim wybawcą. Późno już było; ulice były prawie zupełnie puste. Szli właśnie przez ulicę Vaczka, gdy w tem dziewczę zatrzymało się nagle przed jednym z zamkniętych magazynów.

— Na wystawie tego sklepu — szepnęła — widziałam dziś w południe bardzo ładną okrywkę niebieską. Długa była po kolana według najświeższej mody, z wysokim aksamitnym, złotem haftowanym kołnierzem...

Młodzieniec spojrzał na nią trochę zdziwiony, ale rzekł z uśmiechem:

— Będziesz, będziesz ją miała i cały tuzin innych.

IV.

Ślub ich odbył się prędko. Równie prędko musiał być pałac Szibrika odnowiony. Stare, już „przed kwartałem" kupione meble, ustąpiły miejsca nowym. Wszystko odbywało się pod kierunkiem pięknej, młodej pani i wydziwić się nie było można, jaki wyborny gust posiadała we wszystkiem. Gust do wszystkiego, co najdroższe i najwykwintniejsze zdawał się jej być wrodzonym. Najwięcej jednak smaku okazała w wyborze toalet. Ową niebieską okrywkę naprzód oczywiście kupiła, ale od wszelkiego wypadku sprawiła sobie od razu jeszcze cztery czerwone, sześć białych, trzy zielone i dwie czarne.

Była niezmiernie szczęśliwa, tylko to było fatalne, że oboje biedacy po całych dniach, od rana do wieczora, zajęci byli kupowaniem „rzeczy najpotrzebniejszych". Krawcowa, modniarka, właściciel salonu mód, handlarz dywanów, kuśnierz i setki innych ludzi, potrzebnych do najpilniejszych zakupów, cały czas jej zajmowały. Szibrik pomagał jej tylko przy tem, a jednak upadał już ze znużenia, tymczasem na niej nie było znać najmniejszego śladu zmęczenia.

Już sześć miesięcy latali tak po najrozmaitszych magazynach, a mimo tego jeszcze połowy „najpotrzebniejszych" rzeczy nie zakupili.

Pewnego dnia Szibrik wychodził z żoną ze składu kuśnierskiego, gdzie ona zamówiła sobie futro z niebieskiego niedźwiedzia. Zmierzchało się. Młoda kobieta szła przodem lekkim krokiem.

— Trzeba nam się spieszyć — mówiła. — Jubiler dał mi znać, że ma trzy prześliczne perły, które u niego księżna targuje. Jeżeli ich dziś nie wezmę, gotowa mi je sprzątnąć z przed nosa.

— Dobrze, dobrze, idź moje dziecko — odrzekł śmiertelnie wyczerpany Szibrik. — Ja tu zaczekam na ciebie przed sklepem.

Młoda kobieta weszła do sklepu, a on pozostał, oparty o narożnik wystawy. W tem nagle poczuł jakby lekkie dotknięcie w okolicy kieszeni. Odwrócił się nagle i ujrzał, jak jakaś ciemna postać tuż przy nim z szybkością błyskawicy zapadła się w ziemię. Twarz jej widział ledwie przez sekundę, ale mimo to poznał starego djabła, który mu niegdyś dał ową złowrogą portmonetkę.

Sięgnął czemprędzej do kieszeni, i — doznał uczucia niewypowiedzianej błogości: niewyczerpane źródło pieniędzy zniknęło. Djabeł odkradł swoją portmonetkę. — Piekło wycofało się z interesu, chociaż pani Szibrikowa, jak to już nadmieniliśmy, nawet połowy „najpotrzebniejszych rzeczy" jeszcze nie zakupiła.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28 lipca.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Popychadło", komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (28): Inocentego. Wschód słońca o godzinie 4 minut 35, zachód o godzinie 7 minut 24

Lwów 27 lipca.

Zmiana własności Dobra Radziechowce, położone w powiecie wielickim, z większym dworem modrzewiowym z pierwszej połowy XVIII wieku, budowy hr. Morsztynów, przeszły na własność p. Marji Retingerowej.

P. Zenon Suszycki, właściciel kopalń naftowych z Jasła, nabył na publicznej licytacji przy interwencji adwokata dr. Steinhausa dobra Boguchwałę pod Rzeszowem za cenę 942.000 koron.

Ślub dra Jana Gołąba, z panną Zofją Brühlówną, córką Zygmunta i Leontyny z Kosińskich Brühlów, odbędzie się we Wiedniu w polskim kościele w dniu 30 lipca o godzinie 11 przedpołudniem.

Związek krajowy „Gwiazd" i t. p. towarzystw przemysłowo rękodzielniczych bliskim już jest urzeczywistnienia. Zawiązany we Lwowie za inicjatywą Tow. „Skała", a w porozumieniu z prezydjum „Gwiazdy", komitet wydał odezwę, zapraszającą wszystkie humanitarne towarzystwa przemysłowo rękodzielnicze, a nawet kupieckie, tudzież t. z. „Czytelnie mieszczańskie, do wyboru delegatów na zjazd, który odbędzie się we Lwowie, celem utworzenia Związku. Odezwę tę dołączył komitet do czasopisma *Dźwigni* z dnia 15 lipca b. r. Ktoby zajmował się tą sprawą, może otrzymać odezwę tudzież projektowany statut związku za zgłoszeniem się pisemnem pod adresem: Redakcja *Dźwigni* we Lwowie.

Rekonstrukcja kościoła im. św. Mikołaja (łacińskiego). Na ostatniem posiedzeniu magistratu uchwalono przystąpić do rekonstrukcji i odnowienia kościoła parafjalnego, a zarazem uniwersyteckiego, im. św. Mikołaja. Był już największy czas na to. Jedna z najpiękniejszych świątyń Pańskich w mieście naszem, znajdowała się już w takiem zaniedbaniu i opuszczeniu, że aż litość brała patrzeć. Rekonstrukcja ta dokonana będzie, naturalnie, w drodze konkurencji. Koszt jej obliczają na dwadzieścia kilka tysięcy koron. Trzeba odnowić organy, mocno już zużyte, dalej nadpsutą silnie zębem czasu posadzkę, niemal całą, dalej malowidła ścienne, wreszcie ołtarze same. Cieszyć się doprawdy należy, iż jeden z najpiękniejszych kościołów lwowskich napowrót do dawnej świetności przywrócony zostanie. Gdyby tak pomyślano jeszcze o biednym i tak strasznie opuszczonym kościółku św. Anny?...

Składnice pocztowe. Z dniem 10 lipca wejdzie w życie 5 nowych składnic pocztowych, a to: w Bilce szlacheckiej poczta Gaje obok Lwowa, starostwo lwowskie; w Podmichalem poczta Kałusz, w Trześniowie poczta Wróblik szlachecki, starostwo Brzozów; w Dembnie, poczta i starostwo Brzesko i w Wielogłowach, poczta i starostwo Nowy Sącz.

Pod adresem „elektryki". Niektóre wozy lwowskiej kolei elektrycznej te z pierwszej serji, które pamiętają wystawę lwowską z r. 1894, domagają się radykalnej i rychłej zarazem rekonstrukcji. Zwłaszcza jazda np. wozami nr. 12 i 15 równa się dla pasażerów z pobytem na madejowem łożu, a gdyby się ktoś przypadkiem przejechał wozem takim od rogatki Łyczakowskiej do dworca kolei, dostałby niewątpliwie coś w rodzaju morskiej choroby... Mamy nadzieję, że energiczna zresztą dyrekcja kolei elektrycznej postara się o usunięcie tej niedogodności.

Wodociągowe bezhołowie. Donoszą nam, że górna część ulicy Kochanowskiego cierpi od kilku dni na zupełny brak wody, pomimo, że tamtędy prowadzą wodę do miasta aż cztery wodociągi! — a setki hektolitrów wody z nowego wodociągu idą do strumienia Pasieki. Studnie w tej ulicy pozamykano, nie zważając na to, że wiele domów tam nie ma wcale urządzeń wodociągowych. W porze upałów, jak to jest obecnie taki brak wody staje się dla niewinnych zresztą takiemu stanowi rzeczy mieszkańców, istną plagą i klęską!

Nieco o przymusie rzeźnianym. Pomimo, że od 15 lipca bezwarunkowo obowiązuje przymus bicia wszelkiego zwierza w nowej rzeźni miejskiej, wielu z rzeźników nierogacizny uchyla się po przedmieściach od tego przymusu i bije wieprze w domu, jak dawniej. P. dwójna stąd strata i dla publiczności, dla której kontrola mięsa w porze upałów więcej, niż kiedykolwiek, jest potrzebną i dla miasta, które traci opłatę rzeźnianą od wielu sztuk nierogacizny dziennie. Podobno i z rzezią koszerną ptactwa na handel ma być trochę niewyraźnie. Dla uchronienia się przed tego rodzaju niesumienności rzeźników, powinno miasto postarać się o taki proceder, jaki obowiązuje w wielu miastach, gdzie przymus rzeźniany istnieje, to jest pobierać opłatę rzeźnianą od każdej sztuki, do miasta wprowadzonej, czy to koleją, czy przez rogatki, równocześnie z opłatą akcyzową. Wówczas nie mieliby rzeźnicy żadnego interesu w biciu sztuk w domu!

Nawiasem mówiąc postępowi rzeźnicy bardzo sobie chwalą urządzenia w nowej rzeźni; narzekają tylko na jedną niedogodność i to zupełnie słusznie Idzie tu o stemplowanie zabitych sztuk farbą. Nie jest to ani hygieniczne, ani przyczynia się do kontroli, bo farbę bądź co bądź zmyć można. Rzeźnia powinna się zaopatrzyć w piecyk i stempel metalowy, który winien być na zabitych sztukach wypalany. Tak jest we wszystkich rzeźniach nowoczesnych i sądzimy, że i u nas ten proceder będzie wprowadzony. Koszt to — naszem zdaniem — nie tak wielki, aby się miasto na niego zdobyć nie mogło.

Wycieczki i wycieczkowicze. Co robić obecnie w dzień świąteczny w mieście, podszytem kurzem i skwarem gorąca? Jedyna rzecz ucieczka za miasto. Innej rady niema Kto sobie niemógł pozwolić na stałe pożegnanie Lwowa na dłuższy czas, ten się musi krzepić dorywczo, doraźnie, ot tak na krótką tylko metę. Jestto przeważnie „psu mucha" dla spracowanych płuc urzędnika i sił żywotnych i rzemieślnika ale zawsze jest. Lepszy rydz, jak.. Przyjdzie tedy ta boża niedziela, pójdzie się do kościoła, zje się obiad i co? Naturalnie na wycieczkę. Usłużne afisze, porozlepiane na najmożliwszych miejscach informują z całą skwapliwością, dokąd jechać i z kim. Prym dzierżą w takich razach Brzuchowice i Zimna woda. Do tej drugiej grawitują najczęściej sami żydzi, ku Brzuchowicom mknie dobrze odżywiona i sytuowana lwowska burżoazja, lokalnie mówiąc „miszczany". Sfery o kilka tonów zamożniejsze i wykwintniejsze wybierają w takich razach Janów, specjalne zaś i stale skompletowane z prawem kooptacji członków towarzystwa fiakrami jeżdżą do Marjówki p. Richtmana. Na wielkie święto organizuje się „grand" wycieczkę do Tuchli, Jaremcza, niekiedy aż do Krakowa. We wszystkich wymienionych razach ster i batutę obejmuje jakiś komitet. Występuje szereg panów z kokardkami przy klapach. Ci organizują wszystko i jazda. Jedzie się z muzyką wśród rozgardjaszu ścisku, gwałtów, nawoływań i klątw przeciążonej służby kolejowej, piskami dzieci, zapachem wiezionych wiktuałów i nadzieją w sercu dobrego zabawiania się. Ludzie tak różne miary przykładają do szczęścia i do sposobów pojmowania go. Na każdy sposób późno bardzo wieczorem się wraca. Po tem poniedziałek i wyczekiwanie przez cały tydzień nowej wycieczki za miasto. Ot dla urozmaicenia szarego żywota.

O obrazę czci. Walka na tle politycznem, która rozegrała się pomiędzy radcą sądowym p. Kocowskim, a znanym radykałem ruskim, drem Oleśnickim, znajdzie swój epilog w sądzie. P. Kocowski oskarżył dra Oleśnickiego o obrazę czci, a zarazem prosił o delegowanie zamiejscowego sądu. Do wniosku tego przychyliła się powołana instancja i delegowano sąd lwowski, przed którym rozprawa się odbędzie.

Złodziejskie magazyny. Agent policyjny Paszkowski, wykrył w dalszym ciągu jeszcze dwa składy rzeczy kradzionych, a to przy ulicy Ścieżkowej i Kleparowskiej. Rezultatem tego odkrycia jest znowu parę tłumoków pościeli itd.

Zbitego do nieprzytomności niejakiego Józefa Rechena, podjął dziś rano policjant z ulicy Berka. Pobity nie umiał podać, kto go tak zbił, wie tylko, że było ich dwóch.

Przez okno dostali się tej nocy znowu jacyś złodzieje do mieszkania p. Emanuela Zieglera, przy ulicy Czackiego l. 4, zamieszkałego i ogołocili go z garderoby, wyrządzając szkodę na 70 koron

† Jan Rutkowski. Telegram z Warszawy doniósł nam o śmierci nader zdolnego nowelisty, współpracownika *Kurjera Warszawskiego* ś. p. Jana Rutkowskiego. Urodzony w r. 1859, ukończywszy nauki gimnazjalne w Warszawie i Piotrkowie, uczęszczał na wydział prawny i fizyko-matematyczny uniwersytetu warszawskiego, poczem był uczniem paryskiej „Ecole libre de sciences politiques". W r. 1884 rozpoczął swą działalność literacko-dziennikarską, obdarzony szczerem talentem nowelisty. W tym rodzaju były jego nowele: „Więciorkówna", „Piekiełko", „Sklepikarz", „Pajęczyna", „Panna Starsza", „Jesienią", „Etyka Szymkowa", „Czepeczek panny Izy", „Słońce zagasło", „Piosnka wenecka", „Testament Hopkinsa" i t. d. Wszystkie te utwory znamionowały umysł bystry, jasny, umiejący głębiej patrzeć na świat i życie. Zapowiedź to była na powieściopisarza o głębszym duchowym pokładzie

Gdy ujął w rękę pióro, jako dziennikarz, zabłysnął od razu bystrością poglądu, szerszem pojęciem, szybką orjentacją. Więc z uśmiechem na ustach, z wiarą w siebie rozpoczął pracę, wezwany w r. 1887 do redakcji *Kurjera Warszawskiego*, gdzie odznaczył się w dziale „Małego fejletonu" i „Kronik niedzielnych", podpisywanych pseudonimem Jana Olbrachta Umarł na gruźlicę płuc.

Morskie Oko. Zarząd Towarzystwa tatrzańskiego wysłał przed kilku dniami na sporne terytorjum zarządzającego biurem T. t. w Zakopanem, p. Czaplickiego, z poleceniem, by zbadał stan rzeczy na miejscu i przedłożył sprawozdanie. Jak się dowiadujemy, p. Czaplicki nadesłał zarządowi następującą relację:

„Morskie Oko, środa 24 lipca 1901 r. Wysłany przez Tow. tatrzańskie w celu sprawdzenia stanu robót koło domu na spornem terytorjum, znalazłem, co następuje: W kolebie tymczasowej, odległej o kilkadziesiąt metrów od spaleniska dawnego domu, obozuje 16 żandarmów; na spalenisku zaczęto budować dom tej samej wielkości, co poprzedni i robotę doprowadzono do stanu, jaki ma następujący szkic zobrazować. (Podany planik przedstawia szkielet domu, zbudowanego z dylów, bez szalunku między nimi, bez dachu. Na boku, o drzewa oparte są deski, przygotowane do wykończenia budowy.) Ostatni raz budowano 13 b. m. w sobotę, przez niedzielę 14-go robotnicy siedzieli jeszcze nad Morskiem Okiem, a już w poniedziałek 15-go ich nie było i odtąd wszelka robota ustała i aż do dnia dzisiejszego nie postąpiła ani kroku.

Zdzisław Czaplicki."

Z naszych zdrojowisk. Do Rabki przybyło po dzień 20 lipca, gości kąpielowych 1331, reprezentujących 4 2 rodzin.

W Iwoniczu odbędzie się w dniu 4 sierpnia tradycyjna loterja fantowa na cele dobroczynne, po której nastąpi bal, który zwykle cieszy się wielkiem powodzeniem.

Uczta na cześć Orzeszkowej. Z Kissingen donoszą, że dnia 23 bm. odbyła się w tamtejszem kasynie uczta składkowa na cześć Orzeszkowej, która bawi tam na kuracji. Zaproszono na nią również bawiącą w Kissingen p. Helenę Modrzejowską. Na liczne toasty odpowiedziała p. Orzeszkowa pięknem przemówieniem, które wzruszyło słuchaczy. P. Modrzejewska ze swej strony, zamiast odpowiedzieć na wyrazy uznania dla swego talentu, zadeklamowała jeden z wierszy Krasińskiego.

Skradziony obraz. Z Rzymu donoszą, że niewyśledzeni dotychczas sprawcy ukradli z kościoła Santa Sabina, na wzgórzu Awentyńskiem, obraz Madonny del Rosario, pędzla Sassoferrata (Gianbattisty Salvi'ego).

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9 12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Najpiękniejsze miejsce rozrywki we Lwowie. Nowe dekoracje pędzla p. K. Balka. Od 16 lipca nowy wspaniały program. Margherita et G. di Gianotto prześliczne obrazy z żywych osób. Trupa Grunathos (7 pań) jedyna damska trupa akrobacka. Pertina tancerka akrobatyczna. Taciano fenomen. Cetinje trupa czarnogórska Artur de Lipiński ekwilibrysta na wieży Eiffel. Amerykański Bioskop żywe fotografje: Przyjazd i przyjęcie cesarza Franciszka Józefa I w Pradze. The Reyvals elektryczne śpiewaczki. Trupa Marzahni pantomina i figle muzykantów. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna. ulica Karola Ludwika l. 9

* **Karty abonamentowe na kolejach.** Podobnie jak zeszłego roku, zaprowadzone są znowu na wschodnio i zachodnio galicyjskich szlakach c. k. kolei państwowych na czas od 1 maja do 30 września b. r. karty abonamentowe 1, 2 i 3 klasy, po cenie 50, 35 i 20 koron na 15-to dniowy, a po 75, 50 i 30 koron na 30-to dniowy abonament. Karty te opiewają na nazwisko i upoważniają właściciela do dowolnej, częstej jazdy, jakoteż przerwy podróży bez osobnego zgłoszenia.

Takie same karty abonamentowe będą wydawane także dla przewozu pakunków podróżnych o maksymalnej wadze 30 kg, a to po 6 koron z 15-to dniową i 9 koron z 30-to dniową ważnością

Bliższych wyjaśnień udzielają wszystkie stacje tudzież biura informacyjne c. k. koleji państw.

* **Premiowe strzelanie** p. Bronisława Sołtysa odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę 28 lipca

* **Z przemysłu krajowego.** Na nieustającej wystawie w pałacu Biesiadeckich wystawiono meble, zamówione przez dra Eugeniusza Festenburga, a wykonane w stolarsko-snycerskiej pracowni Władysława Cirina we Lwowie. Garnitur ten składa się z biurka z orzecha amerykańskiego, wykładanego cisem w stylu renesansu niemieckiego, z biurka damskiego, z krzeseł w stylu empire i ze stolika salonowego z cisa krajowego około 350 lat liczącego. Również można na wystawie widzieć i część wydobytego z Dniestru kloca, z którego meble wykonano.

* **Dziś w sobotę** odbędzie się w Janowie koło Lwowa w hotelu kolejowym koncert muzyki wojskowej a następnie wieczór tańcujący dla gości kąpielowych. Odjazd z Lwowa o godzinie 3 10 popołudniu. (Czas kolejowy)

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, nadesłała prenumeratorka z Winnik 2 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Manes Mendel Reichenstein ze Lwowa 3 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXXVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Bercia i Mania z Zagórza z prośbą o łaskę Najśw. Matki kor. 3; od osoby nieżyczącej sobie być wymienioną z Samborą kor. 20; W. Czapliński z Uwina kor. 3. Razem 33 k.

Poprzednio wykazano (CXXXVII) 7.474 koron 36 h., obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet, a więc razem (I—CXXXVIII) 7.407 k. 36 h. obrączka złota, złoty pierścionek i sygnet.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Albert Czarnecki, braciszek OO. Karmelitów, w 69 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelina, z p. Romanem w tytułowej roli i (wznowienie) „Było to pod Wagram", komedja ze śpiewami w 1 akcie Teodora Banville, z p. Chmielińskim w tytułowej roli.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Popychadło", komedja w 5 aktach Jana Szukiewicza z panią Bednarzewską w tytułowej roli.

W poniedziałek po raz drugi „Boubouroche", sztuka w 2 aktach i (wznowienie) „Było to pod Wagram", kom. ze śpiewami w 1 akcie z p. Chmielińskim w głównej roli.

We wtorek po cenach zniżonych (wznowienie): „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

We środę po cenach zniżonych: „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca.

We czwartek po cenach zniżonych: „Wróble", komedja w 3 aktach Labiche'a.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę po raz I-szy: „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd), sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

Zygmunt Noskowski wykończył obecnie poemat symfoniczny na wielką orkiestrę pt. „Życie". Utwór ten — jak twierdzą ci, co się z partycją zapoznać mieli sposobność — ma być niepośledniej wartości muzycznej.

Polscy malarze w Paryżu. Dwóch młodych artystów, należących do polskiej kolonji nad Sekwaną, wybiera się w podróż. — P. Bolesław Szańkowski, laureat zeszłorocznego salonu, wyjeżdża w tym miesiącu do Bombaju, gdzie będzie malował portret główno-dowodzącego wojskami angielskiemi w Indjach wschodnich, lorda Westmacot. P. Iwanowski, z polecenia pism ilustrowanych amerykańskich i francuskich, przedsiębierze podróż do Azji Środkowej; dłuższy czas ma zabawić w Mandżurji, która wskutek ostatnich wypadków politycznych budzi szczególne zaciekawienie.

„Patrycjuszka". Dramat pod tym tytułem wykończył jeden z najulubieńszych naszych poetów współczesnych Or-ot (Artur Oppmann). Sztuka podzielona jest na 5 aktów, a napisana jest wierszem płynnym i melodyjnym. Treść osnuta jest na tle odebrania Warszawy w r. 1657 przez Jana Kazimierza z rąk Szwedów.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 24 lipca: zatwierdzić wybór Adolfa bar. Brunickiego i Stanisława Niezabitowskiego, na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Gródku; wyznaczyć Józefa Diwinę, nauczyciela kierującego szkoły w Budzanowie, na II reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Trembowli;

zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Grzegorza Turczyńskiego dla gimnazjum II we Lwowie, Stanisława Hommego dla gimnazjum III we Lwowie, Mieczysława Skibińskiego dla klas równorzędnych gimnazjum III we Lwowie, Józefa Tabora dla gimnazjum IV we Lwowie, Józefa Krupa dla gimnazjum V we Lwowie;

przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Stanisława Lewickiego z gimnazjum IV do gimnazjum II we Lwowie, Stanisława Podkowicza z gimnazjum I w Przemyślu do gimnazjum akademickiego we Lwowie, Zygmunta Skórskiego z gimnazjum IV do gimnazjum V we Lwowie, Feliksa Tobiczyka z gimnazjum w Dębicy do Brodów;

zamianować w szkołach ludowych: Kazimierza Zimowskiego naucz. st., Kazimierza Janusza naucz. mł. szk. posp. 4-kl. m. im. św. Szczepana w Krakowie, Jana Planeckiego naucz. mł. 4-kl. szk. im. św. Barbary w Krakowie, Józefa Ginela naucz. mł. szk. wydz. im. ces. Franc. Józefa w Krakowie, Julję Grynfeldównę naucz. kieruj., Władysławę Znietkiewiczównę i Helenę Wernerównę naucz. starszemi, Zofję Sikorską naucz. mł. XIX-tej 4-kl. szk. żeńsk. w Krakowie, Zofję Halacińską naucz. mł. 4-kl. szk. im. Piramowicza w Krakowie, Franciszkę

Blochową naucz. ml. 4-kl. szk. im. Kl. Tańskiej w Krakowie, Edmunda Urbanka naucz. kieruj. 4-kl. szk. im. św. Marji Magdaleny we Lwowie, Józefa Lorenza naucz. kier. 4-kl. szk. w Lanckoronie, Stanisława Rozsaya naucz. ml. 4-kl. szk. m. w Tarnowie, Kazimierę Łabęcką naucz. ml. 6 kl. szk. żeńsk. w Czortkowie, Wincentego Pruska naucz. kier. 2-kl. szk. w Piaskach wielkich, Andrzeja Świerczka naucz. kier. 2-kl. szk. w Turbi, Michalinę Modelską naucz. ml. 2-kl. szk. w Cięcinie, Marję Pruskówną naucz. ml. 2-kl. szk. w Piaskach wielkich, Franciszka Wiszniewskiego naucz. kier. 2-kl. szk. w Dołhej, nauczycielami szkół 1-klasowych: Piotra Pobihuszczego w Kosowie starym, Ryszarda Kosińskiego w Siółkowej, Romana Majkowskiego w Pniowie, Stefana Wiktora w Żabnie, Pawła Humieniuka w Siekierzyńcach, Michała Wytrwała w Krzęcinie;

przenieść Marję Ullmanównę z Machowa do Rozwadowa, Józefa Sawickiego z Brzozdowiec do Bóbrki, Jakóba Marchewkę z Krygu do Lipinek;

wyłączyć gminę Wolę duchacką okręgu podgórskiego z okręgu szkolnego w Piaskach wielkich i zorganizować osobną 1-klasową w Woli duchackiej;

przekształcić 6-klasową szkołę ludową męską w Trembowli na 3-klasową szkołę wydziałową, połączoną z 4-klasową pospolitą, 6-klasową szkołę ludową męską w Sanoku na 3-kl. szkołę wydziałową połączoną z 4-klasową posp., 6-klasową szkołę ludowa męską w Jaworowie na 3-klasową szkołę wydziałową połączoną z 4-klasową pospolitą; 1-klasowe szkoły ludowe na 2-klasowe: w Wysokiej, okręgu łańcuckiego, w Kuryłówce, okr. łańcuckiego, w Handzlówce, okr. łańcuckiego, w Woli dalszej, okr. łańcuck., w Siemiechowie, okr. tarnowskiego.

Napad obłąkanego na księdza w katedrze lwowskiej.

Ksiądz znieważony... kanonik zamordowany... morderca świętokradzki... co za zniewaga świątyni pańskiej!... Takie i tym podobne okrzyki słychać dziś od 5 godziny z rana aż do tej chwili. Tłum rozgorączkowany, zdenerwowany, grupkami gromadzi się przed katedrą lwowską i żywo gestykulując, omawia straszny wypadek, o którym z powodu braku czasu w rannym numerze tylko krótką zdołaliśmy zamieścić wzmiankę.

Otóż taki straszny fakt wprost nie do wiary, faktycznie miał miejsce w katedrze lwowskiej. Jak zwykle, tak i dziś rano, wyszedł ks. infułat Hausman ze mszą świętą. Za kilka minut z wieży ratuszowej miała uderzyć godzina piąta. Infułat w ornacie i w birecie na głowie, trzymając w ręku kielich z hostją, wyszedł z zakrystji, przeszedł przez presbiterjum i ukląkł na chwilę przed ołtarzem Przenajświętszego Sakramentu, znajdującego się po lewej stronie. Poczem powstał i skierował się na prawo przed ołtarz Serca Jezusowego o kilka kroków tylko znajdującego się od miejsca, gdzie infułat przyklęknął.

Gdy powstał — naraz stała się rzecz straszna. Z ławek przed ołtarzem Serca Jezusowego się znajdujących wyskoczył jakiś człowiek, dopadł od tyłu księdza i wymierzył silny raz laską w głowę kapłana. Po razie pierwszym nastąpił drugi i trzeci. W kościele powstał krzyk i zamięszanie. Pospieszono na ratunek kapłanowi, który upadł oblany krwią, a równocześnie powstrzymano i ubezwładniono napastnika.

Księdza odprowadzono napowrót do zakrystji, napastnikiem zaś zajęła się grupka oburzonych do żywego tem, co się stało ludzi, którzy go wyprowadzili z kościoła, nie szczędząc mu, co prawda, po drodze razów i kułaków. Ponieważ w żaden sposób nie zdołano w pobliżu napotkać policjanta ci sami ludzie odprowadzili go na policję, gdzie go też zaraz przesłuchano.

Okazało się, że napastnik nazywa się Bazyli Wasylczyszyn i jest obłąkanym. Mimoto odpowiadał bardzo spokojnie i rozsądnie. Upierał się przytem, że go kapituła skrzywdziła nie oddając mu kwoty 600 k., którą jej w swoim czasie pożyczył. Kapłana, którego znieważył osobiście, nigdy wprzód nie znał i żadnej do niego nie miał ansy. Pomścił tylko na nim krzywdy, jakie mu wyrządziła kapituła. Przyznał się również, że był już czterokrotnie w Kulparkowie.

Napastnika zamknięto na razie w aresztach policyjnych. Równocześnie prowadzone aż do tej chwili śledztwo wykazało, iż Wasylczyszyn posiadał przed trzema jeszcze laty realność przy ul. Zielonej i kilka par koni, za pomocą których prowadził przedsiębiorstwo transportowe. Potem cały dobytek stracił wskutek lekkomyślności i utraty rozumu, tak, iż obecnie jest nędzarzem, żyjącym na łasce żony. Mieszkają przy ul. Murarskiej l. 4, a żona trudni się praniem bielizny. W chwili, gdy posłano agenta, ażeby ją sprowadził do protokołu, nie było jej w domu, gdyż „wyszła do prania". Dzieci nie mają żadnych.

Czy obłąkany miał faktycznie jaką krzywdę do pomszczenia na kapitule, aż do tej chwili nie zdołano skonstatować. Wasylczyszyn upiera się przy tem, że przed kilku laty pożyczył śp. ks. Szeligowskiemu gotówką kwotę 600 koron. Nie wiedząc, że ksiądz ten umarł, chodził do wszystkich kolejno kanoników, żądając zwrotu rzekomej pożyczki. Gdy nikt go nie chciał wysłuchać, postanowił krzywdę pomścić krwią.

Cała ta wersja jest pozbawiona prawdy. Skonstatowano natomiast, że Wasylczyszyn był zajęty podczas odnowienia w roku 1897 katedry lwowskiej i dowoził swymi końmi wówczas piasek i kamienie. Zatrudniał go wtedy architekta p. Kowalczuk. Być może, że wówczas był nie dość w jego mniemaniu wynagrodzony za swą pracę i że od tego czasu to mniemanie w jego chorym umyśle wzrosło do potwornej krzywdy, którą chciał pomścić.

W ostatnich dniach szał jego w tym kierunku wzmógł się do niemożliwości. W zeszły czwartek wpadł np. do przedpokoju ks. infułata Zabłockiego, domagając się rozmowy z nim. Kiedy go nie wpuszczono, zrobił ogromną awanturę, poczem odszedł wśród przekleństw i klątw, pozostawiając tylko list. Pewnie list ten będzie zawierał pogróżki i obelgi. Dotychczas jednak ks. kanonik Feliks Zabłocki go nie otworzył.

Analogiczny, bardzo charakterystyczny list otrzymał przed paru dniami ks. kanonik Lubomęski. List ten, pisany nieortograficznie na kilku arkuszach, fioletowym atramentem, świadczy dowodnie o kompletnym rozstroju obłąkanego napastnika. Oto krótkie jego streszczenie:

* * *

Sprawca miał przy sobie list, własnoręcznie napisany, na dwóch arkuszach, adresowany: „Do Ksienżuw Kuściola Katedralnegu we Lwowi." Jedyne to w swoim rodzaju pismo, wskazujące wyraźnie na aberację umysłową autora, zaczyna się od słów: Wyruk Śmierci Nawas (zachowujemy pisownię oryginału) Kturzy klamiecie jak.. pu ambonach i t. p.; zarzuca księżom, że z niego zrobili warjata, bo on ma rozum od Boga, a nie od ludzi, i jako taki, podobnie jak syn Boży, wszystko wykona i zrozumie, co dawni filozofowie „poprzepisywali", z pisma starego do Kościoła, aby ludzi tumanić. Autor powiada wreszcie, że jest filozofem prawdy... Cała dalsza treść listu wskazuje niewątpliwie na to, że Wasylczyszyn cierpi na obłęd religijny. Między innemi wyraża się, że djabli prawdziwi to żydzi, „ale nie będzie tak jak oni myślą i ich bug, którego niewolnu nikomu obrażać, tylko mnie, bu ja tysz jezdem ali ni djabel-skim" i t. p.

Autor oburza się dalej na to, że z niego zrobiono warjata i wnioskuje (zresztą wcale dowcipnie), że gdy na Kulparkowie każdy warjat jest „królem", a on tam był tylko „warjatem" — *ergo*, on jest prawdziwym królem i Bogiem. Wreszcie skarży się, że zakonnice, które powinnyby mieć co innego do roboty, uwzięły się, aby go męczyć i torturować. Wolałby cierpieć w czyścu, t. j. w Brygidkach, aniżeli w tem piekle, jakiem jest Kulparków".

* * *

Aż do tej chwili zarząd zakładu na Kulparkowie nie odpowiedział policji lwowskiej, kiedy i ilokrotnie pozostawał tam Wasylczyszyn.

Powróćmy jednak do sędziwej, a współczuciem przez całą ludność miasta otaczanej ofiary wypadku. W chwili, gdy sędziwy kapłan otrzymał razy laską napastnika, upadł na ziemię. Miał jednak na tyle przytomności, że nie wypuścił kielicha z rąk. Kościelny nazwiskiem Chrzanowski, szedł przed księdzem o kilka kroków naprzód, kiedy się obrócił, usłyszawszy zamięszanie, już było po wszystkiem. Osłabionego i niemal bezprzytomnego kapłana odprowadzono do zakrystji. Z rany zadanej pierwszem uderzeniem laski, broczyła silnie krew. Rozebrano kapłana z szat liturgicznych. Cała komża i humerał są silnie splamione krwią, która przesiąknęła aż do obojczyka.

Sędziwą ofiarę wypadku odprowadzono do mieszkania prywatnego; ks. infułat udał się tam niemal o własnych siłach, podtrzymywany przez dwóch kościelnych i odprowadzony przez tłum, z oburzeniem i z grozą przypatrujący się temu, co się stało.

Okazało się, iż tylko pierwszy raz, zadany laską, był straszny. Laska była zaopatrzona rękojeścią z rogu jeleniego, ostro zakończonego. Tym rogiem właśnie zadana jest rana. Po uderzeniu róg ten spadł i potoczył się gdzieś na ziemię. Dwa ostatnie razy zsunęły się niemal nieszkodliwie po birecie kapłańskim, który ks. infułat miał na głowie. Biret nosi w dwóch miejscach ślady widocznego załamania. Owej rogowej rękojeści laski, która potoczyła się po spadnięciu na ziemię, jeszcze dotychczas nie znaleziono. Znalazca, który ją podjął, powinien ją w tej chwili odnieść do policji, jako *corpus delicti*.

Ranionemu księdzu zaopatrzono ranę przemyciem wodą i kompresem. W godzinę po wypadku ks. Hausman odzyskał swój zwykły spokój umysłu. Dotychczas jeszcze nie zdaje sobie sprawy, dlaczego padł ofiarą nieszczęścia, jakie go spotkało. Ranka owa tłuczona na 2 cm. długa i dość głęboka, nie jest niebezpieczną, jakkolwiek skóra jest silnie przecięta.

O godzinie pół do 12 w południe opatrzył ją operator dr. Barącz.

Ks. kanonik Hausman nie kładł się zupełnie do łóżka. Siedzi w fotelu i rozmawia już spokojnie o wypadku. Odwiedzili go ks. mitrat Bielecki i ks. kanonik Świsterski. Zewsząd ponadto odbiera ks. infułat wyrazy współczucia.

Ciekawa rzecz, że owego Wasylczyszyna znała niemal cała służba kościelna. Wysiadywał on po kilka godzin codziennie w katedrze, wiecznie zamyślony, rzucając wzrok nienawistny na księży, którzy znajdowali się w kościele, pełniąc swe obowiązki kapłańskie.

Aż wczoraj dumania obłąkanego człowieka skończyły się katastrofą. Wieść o niej poruszyła całe miasto. Wierne przedstawienie wypadku i okoliczności towarzyszących mu, może uspokoi trochę rozgorączkowane umysły.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin 27 lipca. Wszystkie dzienniki omawiają ogłoszony wczoraj projekt taryfy celnej. *National Ztg* pisze: Najniebezpieczniejszem postanowieniem tego projektu są minimalne taryfy dla głównych produktów zboża. Skreślenie tego paragrafu i zniżenie innych przesadnych ceł agrarnych muszą nastąpić. *Vossische Ztg* pisze: Taryfa celna jest głosem na alarm do narodu niemieckiego, na który ten przynajmniej w przeważnej większości odpowie głosem wojennym. *Deutsche Tages Ztg* powiada, że taryfy w projekcie tym są wprost nieskromne, szczególniej co do produktów zboża. Zagranica importująca zboże do Niemiec, nie przyjmie ogłoszonego projektu przyjaźnie. *Post* twierdzi, że projekt taryfy celnej wywrze ogromne wrażenie za granicą jak i w Niemczech, a szczególnie postanowienia § 8-go, zawierającego bliższe szczegóły co do ewentualnej wojny celnej. Paragraf ten ma wykazać zagranicy wartość utrzymania stosunków handlowych z Niemcami.

Berlin 27 lipca. § 8 projektu taryfy celnej postanawia: Na towary, pochodzące z państw, w których niemieckie okręty i niemieckie towary traktuje się gorzej, niż okręty i towary innych państw, na takie towary można nałożyć oprócz ceł, taryfą przepisanych, jeszcze osobny dodatek celny, aż do wysokości podwójnej taryfy, albo do wysokości pełnej wartości towaru. Na towary, pochodzące z takich państw, a nie podlegające według taryfy opłacie żadnych ceł, można nałożyć osobne cło do wysokości połowy wartości towaru. Te zarządzenia mogą być wydane przez rozporządzenie cesarskie, muszą być atoli przedłożone również parlamentowi do zatwierdzenia.

Wypadki w Chinach.

Paryż 27 lipca. Poseł francuski w Pekinie, Pichon, który tu wczoraj przybył, oświadczył w interwiewie, że stanowczo nieprawdziwe są doniesienia, jakoby żołnierze francuscy dopuszczali się w Chinach rabunków. Zachowanie ich było owszem wzorowe.

Stosunek Francuzów do Walderseego był bardzo serdeczny. Pichon wyraził zdanie, że obecnie pokój w Chinach przywrócony został na długi czas.

Rezygnacja.

Grac 27 lipca. Z powodu znanych zajść w radzie miejskiej podczas obrad nad zamierzoną pożyczką inwestycyjną, wiceburmistrz Gracu, były poseł, Hohenburger zrezygnował.

Obraza majestatu

Kraków 27 lipca. Za zbrodnię obrazy majestatu zasądził dziś trybunał krajowego sądu karnego Jana Sujawę, szewca z Podgórza, na 3 miesiące więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Kraków 27 lipca. Ks. kardynał Puzyna wyjechał dziś rano do Białej.

Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski byli wczoraj obecni na przedstawieniu „Manru".

Prof. dr. Antoni Gluziński bawi w Krakowie.

Warszawa 27 lipca. P. Kanowski, były wychowaniec politechniki w Karlsruhe, wynalazł sposób łączenia szyn kolejowych, zapobiegający wstrząśnieniu przy przechodzeniu koła z jednej strony na drugą. P. Kanowski otrzymał już patent w państwie rosyjskiem na swój wynalazek.

Londyn 27 lipca. Na kongres sanitarny w Eastborne nadesłał prof. Koch wykład o malarji.

ZE ŚWIATA

Sprawiedliwość pruska. W Biskupicach, w Prusach Zachodnich, nauczyciel Gołembiowski, jak pisze *Gazeta Toruńska*, pozdzierał swego czasu gazety polskie, w które dzieci miały owinięte książki szkolne i zakazał dzieciom rozmawiać po polsku. Opowiadał o tem na zebraniu towarzystwa polskiego kołodziej p. Małkowski, dodając, że nauczyciel miał podobno powiedzieć: „Tak, jak ja niszczę gazety polskie, powinno się niszczyć wszystkich Polaków". Wytoczono panu Małkowskiemu proces, a sąd skazał go na 40 marek kary.

Fabryka fałszywych monet w więzieniu. Od dłuższego czasu krążyły w Kursku uporczywe pogłoski o istnieniu fabryki fałszywych rubli w gmachu więziennym. Śledztwo wykryło, iż istotnie 3 więźniów: włościanin Bryker, b. buchalter z Białogrodu Wołkow i złodziej-recydywista K., w zajmowanej przez nich celi więziennej, trudnili się wyrobem fałszywych monet, doskonale naśladowanych. Pod podłogą znaleziono wszystkie potrzebne narzędzia. Prowadzone jest energiczne śledztwo, celem wykrycia spólników fałszerzy, którzy umożliwili im sprowadzenie narzędzi i zajmowanie się fałszerstwem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 lipca.

(*fr.*) Z Berlina donoszą, że wedle obliczenia fachowców ze sprzedaży wszystkich aktywów towarzystwa kasselskiego „für Trebertrocknung", które, jak wiadomo, pożarło z górą 100 miljonów marek, da się uzyskać nie więcej jak 4 do 5 miljonów. Ładne więc widoki otwierają się dla wierzycieli tego towarzystwa. Tymczasem wedle ostatnich depesz publiczność niemiecka, tracąc coraz bardziej wiarę w solidarność i uczciwość instytucyj bankowych, wycofuje tłumnie pieniądze swoje z banków prywatnych, a lokuje je w banku państwowym. W ostatnim tygodniu wzrosły skutkiem tego w banku państwowym wkładki na rachunek bieżący o 54 miljony marek. Na naszym targu stagnacja zupełna. Akcje tramwaju wiedeńskiego spadają od kilku dni pod wpływem pogłoski, że niebawem powstać ma nowa linja wiedeńskiej kolei miejskiej (wzdłuż kanału dunajowego), która szkodzić będzie tramwajowi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·50 do 14·80, pszenica nowa 13·50 do 14·—; żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto nowe 11·20 do 11·50; owies obroczny got. 14·— do 14·20, owies nowy 9·50 do 10·50; jęczmień pastewny 10·50 do 12·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·—; rzepak nowy 23·50 do 24·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 11·60; hreczka 15·60 do 16·80; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 104·— do 116·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·25 do 15·50.

Targ zbożowy nie zdołał się dotąd ożywić, wynik kontraktów tarnopolskich wpłynie na dalsze ukształtowanie się ruchu handlowego.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 lipca. Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·65 koron, czerw. od 8·25 do 8·60 kor., żółtą od 8·25 do 8·60 koron, żyto od 6·70 do 7·30 koron, jęczmień browar. od 6·20 do 6·80 koron, na kaszę od 5·85 do 6·10 koron, owies 7·15 do 7·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

Wiedeń 27 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·28 do 8·29, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·14 do 7·15, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·58 do 5·59, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·69 do 5·70, na maj-czerwiec od 5·42 do 5·43; owies na jesień od 6·63 do 6·64 na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda, upał.

— **Budapeszt** 27 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·09 do 8·10, żyto na październik od 6·75 do 6·76; owies na październik od 6·31 do 6·32; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 5·27 do 5·28, na maj (1902) od 5·11 do 5·12; rzepak na sierpień od 13·35 do 13·45. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba. Pogoda piękna.

Wiedeń 27 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·47, Renta majowa 99·05, Węg. renta koronowa 92·95, Akcje austr. zakł. kred. 630·—, Akcje węg. zakł. kred. 638·—. Akcje Anglobanku 270·50, Akcje Unionbanku 533·—, Akcje Bankvereinu 440·—, Akcje Länderbanku 402·50, Akcje kolei państw. 630·—, Lombardy 89·—, Akcje kolei Elbethal 477·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 281·—, Akcje Alpiny 410·—, Akcje Rima Muranji 434·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.590·— Losy tureckie 99·—, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 27 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 198·25, Tow. dyskontowe 171·50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 27 lipca o godz. 7½ wieczorem.

BOUBOUROCHE

sztuk w dwóch aktach Jerzego Courteline.

OSOBY:

Boubouroche	p. Roman
Stary jegomość	p. Wysocki
Andrzej	p. Stanisławski
Potasse	p. Feldman
Roth	p. Czaki
Fouettard	p. Bielecki
Adela	pni Rotter
Gospodyni	pni Łomińska
Kelner	p. Recheński

Zakończy:

Było to pod Wagram

komedja w 1 akcie ze śpiewami Alfreda Dumanoir i Teodora Banville.

OSOBY:

Champein	p. Chmieliński
Vergeot	p. Kwiatkiewicz
Marja	pna Michnowska
Izydor	p. Klimontowicz

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE Hr. M. Ledóchowski z Podola ross. Hr. P. Czosnowski z Podola ross. Hr. R. Scipio z Łopuszki. Hr. M. Dębicka z Jaworowa. St. Kępliczowa z Sarnek. R. Morawski z Sarnek. J. Zakrzewski z Ukrainy. M. Skibniewski z Zacisza. A. Wojdałowicz z Białej. A. Jurski z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Łaszcz z Gorlic. W. Długosz z Borysławia. Dr. S. Sosnowski z Dynowa. B. Lipkowski z Zacisza. Dr. J. Kisler z Czerniowiec. S. Malinowski z Rosji. O. Erber Hochenmauth. A. E. Eybler ze Zhorowa. T. Tekielski z Biszowa. J. Skala ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za nader troskliwe i pełne poświęcenia całoroczne leczenie mego nieodżałowanego męża śp. Józefa Capińskiego, czuję się w obowiązku złożyć W. Panu drowi Trześniowskiomu, lekarzowi w Szczercu publiczne podziękowanie i przesłać tą drogą serdeczne wyrazy wdzięczności.

Wanda Capińska.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Rzeszowa, Przeworska, Rozwadowa, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
—	10·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, [illegible]
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	5·11	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·11	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	7·50	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Podwysokiego
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia. Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska. Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały. Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, Tarnowa, Przemyśla, Sambora, Chyrowa, Podwysokiego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Grzymałowa
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·22	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Skały, Iwania pustego

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp., pod zarządem St. Pietrowskiego.